

GUŁAG: NIEWOLNICTWO XX WIEKU

W potocznej świadomości GUŁag to po prostu system sowieckich obozów pracy przymusowej. Czasami temu pojęciu nadaje się wymiar zdecydowanie szerszy: GUŁag staje się symbolem stalinowskiego terroru, totalitaryzmu jako takiego, a nawet symbolem niezawinionego cierpienia czy ludzkiego okrucieństwa. Źródłem takiego rozumienia pojęcia GUŁag jest monumentalne, jedyne w swoim rodzaju dzieło – *Archipelag Gułag* Aleksandra Sołżenicyna. Jednakże w ujęciu czysto historycznym, które – jak to najczęściej bywa – przegrywa z siłą oddziaływania dzieł literackich, GUŁag to nie obozy pracy w ZSRR, a struktura w ramach sowieckiego aparatu represji, która nimi zawiadywała.

To skrót, i to niepełny, nazwy, która brzmiała: Głównoje Uprawlenie Łagieriej i Rabczich Posielenij (Główny Zarząd Obozów i Osiedli Pracy). Ten Zarząd to, w „klasycznym” okresie funkcjonowania GUŁagu, czyli w latach trzydziestych i czterdziestych XX w., kilkuset funkcjonariuszy sowieckiej policji politycznej – która w tym czasie nosiła nazwę NKWD (Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) lub MWD (Ministerstwo Wnutriennych Dieł – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) – z Naczelnikiem GUŁagu na czele.

Tak więc określenie „archipelag Gułag” jest literacką transformacją, która doprowadziła do zmiany znaczenia pojęcia GUŁag. Siła tej transformacji jest tak wielka, że także w tym tekście użyto pojęcia GUŁag w utartym, potocznym rozumieniu. Dalej – pojęcie „obóz” w gułagowskiej terminologii oznacza nie pojedynczy punkt obozowy (czyli miejsce odosobnienia z drutami, wieżyczkami strażniczymi itd.), a większą strukturę w całym systemie łagrowym. Przykładowo: Północny Obóz Kolejowy oznacza nie pojedynczy obóz, który w łagrowej terminologii nosił nazwę łagpunktu, a zespół obozów, złożony z wielu owych łagpunktów (ich liczba mogła dochodzić nawet do kilkuset). I wreszcie – GUŁag to nie tylko obozy, nie tylko więźniowie, ale także specprzesiedleńcy, czyli, potocznie mówiąc, zesłańcy. Uwaga o tyle ważna, że w niektórych okresach w GUŁagu tych ostatnich było więcej aniżeli tzw. łagierników – czyli więźniów obozów, co – w świetle potocznego rozumienia pojęcia GUŁag – może wydawać się paradoksalne.

Obozy, jako miejsca izolacji osób uważanych za wrogie, nie były wynalazkiem bolszewików. Przed rewolucją w Rosji największą „sławę” zdobyły sobie obozy koncentracyjne, założone przez Anglików dla Burów (osiadłych w Afryce Południowej potomków kolonistów holenderskich), z którymi w latach 1880–1902 toczyli oni zaciekle wojny. Na grunt rosyjski obozy przeszczepił nie kto inny, tylko sam przywódca bolszewickiego przewrotu – Włodzimierz Iljicz Lenin. W sierpniu 1918 r. polecił on, by buntujących się chłopów guberni penzeńskiej, popów i białogwardyjskich oficerów osadzić w obozie koncentracyjnym.

Pierwsze obozy na wstrząsanej wojną domową ziemi rosyjskiej pojawiły się jeszcze w tym samym roku; nazywano je wówczas – zgodnie z terminologią leninowską – obozami koncentracyjnymi. Za drutami tych najwcześniejszych łagrów osadzano przedstawicieli burżuazji, właścicieli fabryk, kupców, a także nastawionych wrogo do rewolucji popów i oficerów, czyli – ogólnie rzecz ujmując – osoby, których status lub nastawienie kwalifikowały do uznania za wrogie. Oczywiście, czynnych przeciwników władzy sowieckiej, u których np. znaleziono broń, spotykała inna kara – rozstrzelanie.

Ludzie umieszczeni w obozach, jak stanowił dekret Rady Komisarzy Ludowych z 2 września 1918 r. *O czerwonym terrorze*, uważani byli za zakładników i mieli pracować „pod strażą”. Obozy w tym początkowym, można powiedzieć „dziecięcym” okresie, podlegały Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (potocznie zwanej czerezwycząjką lub Czeka).

W maju 1919 r. rząd sowiecki przyjął *Dekret o obozach prac przymusowych*. Dokument ów przewidywał tworzenie (we wszystkich miastach gubernialnych) obozów prac przymusowych, nad którymi ogólny nadzór sprawować miał Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych ZSRS, w którym funkcjonował Centralny Zarząd Obozów Prac Przymusowych. Dekret stanowił, że utrzymanie obozów ma być finansowane z pracy więźniów i że każdy więzień winien być zatrudniony przy pracach fizycznych przez cały okres pobytu w obozie. Na początku ideą tworzenia sowieckich obozów była zatem nie tyle rentowność (to pojawi się dopiero później), ale finansowa samowystarczalność: państwo nie chciało dopłacać do izolowania swoich przeciwników, uznając, że mają oni sami zarobić na swoje utrzymanie.

Wedle idealistycznych założeń przyświecających tworzeniu obozów, praca w nich miała być pozbawiona elementów przymusu fizycznego i oddziaływać wychowawczo; pobyt w obozach miał (cytujemy z tego górnoletniego miejscami dokumentu): „przyuczyć więźniów do pracy, nauczyć zawodu i stworzyć tym samym po opuszczeniu obozu możliwość prowadzenia twórczego życia”.

Dekret był o tyle ważny, że w NKWD byli zatrudnieni prawie wyłącznie zawodowi rewolucjoniści, pozbawieni jakiegokolwiek współczucia dla ludzi o innych przekonaniach, „kontrrewolucjonistów” itd. Nie pozwolili oni na to, by został urzeczywistniony plan, który pojawił się w pierwszej połowie lat dwudziestych, przewidujący przejęcie obozów przez Ludowy Komisarjat Sprawiedliwości (w którym pracowało sporo przedwojennych prawników). Plan ten zakładał humanizację stosunków w obozach i przeorientowanie ich działalności z typowo represyjnej na reedukacyjną.

Mimo dekretu podporządkowującego obozy NKWD, obok sieci obozów zarządzanych przez ten resort, istniała odrębna, poniekąd pozaprawna sieć obozowa, zarządzana przez Czeka. I tak, np. w 1921 r. w obozach NKWD było 60 tys. więźniów, a w obozach Czeka 25 tys. Najbardziej znane obozy czerezwycząjki były skoncentrowane w północnych rejonach Rosji, konkretnie w okolicach Archangielska, i (od 1920 r.) nosiły nazwę Północnych Obozów Specjalnego Przeznaczenia (Siewiernyje Łagierja Osobogo Naznaczenija; w skrócie: SŁON).

Dekret majowy zapoczątkował szybki wzrost liczby obozów i, oczywiście, osób w nich osadzonych. I tak, w końcu 1919 r. na terytorium Rosji Sowieckiej było 21 obozów, natomiast w 1922 r. już 132. Obozy były we wszystkich większych miastach, m.in. w Omsku, Woroneżu, Wiatce, Saratowie, Tomsku, Tobolsku, w niektórych nawet po kilka.

W 1923 r. rząd sowiecki zlikwidował SŁON, natychmiast jednak w jego miejsce utworzono Sołowiecki Obóz Prac Przymusowych Specjalnego Przeznaczenia, słynne Sołówki (w Archangielsku i Kemi), przeznaczony dla najgroźniejszych „przestępców państwowych”: zarówno

politycznych, jak i kryminalnych. Znaleźli się w nim eserzy, socjaliści, mienszewicy, skazani za bunt chłopów itd. Więźniów zatrudniano w rolnictwie i rybołówstwie, a także przy pracach leśnych. Obóz ten uznawany jest przez niektórych historyków za pierwszy, właściwy – jeśli tak można powiedzieć – obóz prac przymusowych, czyli za pierwszy obóz GUŁagu. Obóz Sołowiecki, liczący w chwili powstania ledwie 2,5 tys. więźniów, zaczął się szybko rozrastać, tworząc filie w Karelii, na Uralu i Półwyspie Kolskim. Sołówki podlegały Zjednoczonemu Państwowemu Zarządowi Politycznemu (Objedinionnoje Gosudarstwiennnoje Politiczeskoje Uprawlenije – OGPU), czyli trzeciemu już (po Czece i GPU) „wcieleniu” sowieckiej policji politycznej.

Także obywatele Rzeczypospolitej trafiali na słynne Sołówki. W 1929 r. gazeta „Głos Prawdy” opublikowała artykuł o jednym z takich przypadków, zatytułowany *Pięć lat na wyspach sołowieckich przebył polski policjant. Oto jego treść:*

„Do Polski przybył przed kilku dniami jeden z nielicznych skazańców politycznych, który zdołał wytrzymać pięcioletni pobyt na strasznych wyspach Sołowieckich. Jest to szeregowiec polskiej policji, Joachim Biłas. Dnia 18 czerwca 1923 r. szeregowiec Biłas, pełniąc służbę na pograniczu nieświeskim, znalazł się w ciemną noc po stronie sowieckiej. Posterunkowy Biłas zbłądził wśród trzęsawisk i nie mogąc znaleźć wyjścia zaczął wołać o pomoc. Nadbiegli ukryci żołnierze sowieckiej straży granicznej, którzy aresztowali Biłasa. Nie pomogły wyjaśnienia, że Biłas znalazł się na terytorium sowieckim wskutek przypadku; został on oskarżony o nielegalne przekroczenie granicy i skazany przez GPU na okrutną karę zesłania na 5 lat na wyspy Sołowieckie. Biłas usiłował uciec z tego piekła, ale bezskutecznie. Odsiedział więc karę i wrócił do Polski schorowany i rozbity.

Obecnie ofiara GPU przebywa w Nowogródku, gdzie nim zaopiekowali się koledzy posterunkowi”.

Rzeczywistość była skrajnie odległa od idealistycznych wyobrażeń o obozach, patronujących dekretowi z maja 1919 r. Lata dwudzieste to okres głodu i niedostatku; dramatycznie brakowało środków na utrzymanie łągrów, a trzymani za ich drutami ludzie umierali z niedożywienia. Sowiecki system obozowy w końcu lat dwudziestych wykazywał ekonomiczną niesprawność – nie finansował sam siebie, praca więźniów była mało produktywna, w rezultacie czego polityka penitencjarna państwa zaczęła zmierzać nawet ku redukcji liczby więźniów – drogą skazywania ich na prace przymusowe bez pozbawiania wolności. W tym czasie pracę w obozach traktowano zresztą bardziej jako dodatkową uciążliwość kary pozbawienia wolności.

Jednak już w połowie lat dwudziestych, w zacisku gabinetów bolszewickiej władzy, pojawiła się myśl wykorzystania pracy więźniów na znacznie szerszą skalę. Myślenie to wykraczało poza statyczną i pasywną – jeśli tak można powiedzieć – zasadę samofinansowania się obozów. Łagry, a właściwie ich więźniowie – mieli stać się narzędziem, umożliwiającym pozyskanie cennych surowców w północnych, niegościnnych rejonach Związku Sowieckiego i generalnie ułatwić ich zagospodarowanie. Pod uwagę brano przede wszystkim okolice Norylska i Sachalin, gdzie znajdowały się bogate złoża niklu, kobaltu i platyny, a także Kazachstan, gdzie można było rozwijać na wielką skalę rolnictwo i gdzie zalegały ogromne pokłady węgla kamiennego.

Idea wprzęgnięcia więźniów pozbawionych prawa decydowania o sobie (a więc np. łatwych do przerzucania z miejsca na miejsce) w proces industrializacji i kolonizacji kraju była wprost idealna dla dyrektywno-nakazowej gospodarki sowieckiej. Z drugiej strony diametralnie zmieniała ona postrzeganie samych skazanych, w których zaczęto widzieć teraz przede wszystkim siłę roboczą. Choć idea ta nie wyszła z kręgów sowieckiej policji politycznej, ta szybko się nią zainteresowała i już nie wypuściła ze swych rąk. W 1929 r. władze państwowe przeszły do działania, przyjmując niezwyklej wagi dokument – *Regulację o poprawczych obozach pracy*.

Można powiedzieć, że z tą chwilą zostały położone fundamenty pod przyszłe obozowe „imperium” ZSRS. Wspomniany dokument wprowadzał generalną zasadę, że wszyscy skazani na kary powyżej trzech lat pozbawienia wolności mieli być kierowani do obozów, które podporządkowano OGPU i przemianowano na poprawcze obozy pracy. Na podstawie decyzji administracyjnej OGPU miały tam być kierowane też inne osoby. Cel tych postanowień był oczywisty – sprawić, by główna masa skazanych trafiła do łagrów i tam „budowała komunizm”. Szybko przystąpiono do rozbudowy sieci obozów, m.in. w bogatych w ropę naftową okolicach miejscowości Uchta w Republice Komi. Dokument, mówiący o tworzeniu łagrów w okolicach Uchty, wskazuje wyraźnie na zmianę charakteru obozów, które stały się instrumentami planowej gospodarki sowieckiej. Czytamy w nim m.in.: „OGPU w celu przyjęcia tych więźniów [chodzi o więźniów przejmowanych z obozów NKWD] rozszerzy istniejące i zorganizuje nowe poprawcze obozy pracy (na terytorium Uchty i innych oddalonych terenów) w celu kolonizacji tych rejonów i eksploatacji bogactw naturalnych drogą wykorzystania pracy pozbawionych wolności”.

Rozporządzenie nakazywało, aby wszelkimi sposobami zatrzymywać na miejscu więźniów, którzy odbyli karę, a więc przydzielać im ziemię, pomagać w zagospodarowaniu się itd. Cytowany dokument dowodzi, że obozów nie lokowano w okolicach „obojętnych” albo korzystnych dla skazanych z takich czy innych względów. O ich lokalizacji przesądzało gospodarcze znaczenie danego terenu.

W celu zarządzania poprawczymi obozami pracy w 1930 r. utworzono Zarząd Obozów, jeszcze w tym samym roku przekształcony w Główny Zarząd Obozów OGPU (GUŁag). Już w następnym roku GUŁag przejął zarząd nad specprzesiedleńcami (zesłańcami), a w jego składzie utworzono Wydział do spraw Specjalnych Przesiedleńców. W 1933 r., w związku z rozszerzeniem zakresu działania, Główny Zarząd Obozów OGPU przemianowano na Główny Zarząd Obozów i Osiedli Pracy OGPU.

Regulacje z 1929 r. spowodowały lawinowy rozrost sieci obozów i zwiększenie liczby więźniów: w 1929 r. w obozach OGPU było ich ok. 22 tys., a w 1934 r. – już ponad pół miliona. Dochodziła do tego blisko dwumilionowa rzesza zesłańców, kierowanych do miejsc zesłania w latach 1930–1932 w ramach procesu „rozkułaczania” wsi. Wraz z rozrastaniem się obozowego imperium OGPU, przystąpiło ono do nowych, gigantycznych inwestycji.

Pierwszą była budowa kanału łączącego Morze Białe z Morzem Bałtyckim. Rozpoczęto ją w 1931 r. i prowadzono w szaleńczym tempie, bez analiz geologicznych i ekonomicznych, przygotowanego frontu robót, dojazdów itd. Budowa, na którą „rzucono” 170 tys. więźniów, była szczytem technologicznego prymitywizmu. Wszystkie prace wykonywano ręcznie, za pomocą tak „wyrafinowanych” narzędzi, jak kilofy, taczki, piły czy oskardy. Kiedy ogląda się fotografie przedstawiające kanał w trakcie powstawania, z trudem przychodzi uwierzyć, że mamy do czynienia z dwudziestowieczną inwestycją. Rojące się tłumy wynędzniałych ludzi i zupełny brak maszyn przywodzą na myśl raczej czasy niewolnictwa.

Według oficjalnych danych, budowa, zakończona po dwu latach, była sukcesem. Szacowano, że wybudowanie kanału będzie kosztować 400 mln rubli, tymczasem rzeczywiście poniesione nakłady zamknęły się sumą 100 mln rubli. Jednak „oszczędności” nie sprawiły, że Kanał Białomorsko-Bałtycki przestał być ekonomicznym nonsensem, co wynikało m.in. z tego, że – jak na potrzeby żeglugi – okazał się zbyt płytki. Nie była to zresztą jedyna inwestycja GUŁagu, która nikomu – poza oderwanymi od rzeczywistości bolszewickim decydom – nie była potrzebna i popadła w ruinę.

W 1931 r. utworzono przedsiębiorstwo Dalstroj, którego zadaniem było zagospodarowanie dorzecza Kołomy, a głównie wydobywanie tam złota. W następnym roku do „obsługi” Dalstroju powołano specjalny obóz: Siewwostłag (Północno-Wschodni Poprawczy Obóz Pracy). Jego utworzenie jeszcze dobitniej wskazuje na prymat gospodarki nad zadaniem reedukacji więźniów. Dokument powołujący do życia ten obóz podkreślał, że w uzgodnieniu z Dalstrojem należy: „[...] wydzielić dla nowo organizowanego Siewwostłagu 16 000 całkowicie zdrowych więźniów z odpowiednią liczbą personelu administracyjno-gospodarczego i ochrony spośród więźniów”.

Niedługo potem „sypnęły się” kolejne inwestycje, stymulujące chorobliwy rozrost systemu łagrowego: Bajkalsko-Amurska Magistrala (w celu jej „obsługi” utworzono Bajkalsko-Amurski Poprawczy Obóz Pracy liczący w końcu lat trzydziestych blisko 300 tys. więźniów), kanał Moskwa-Wołga („obsługiwany” przez Dmitrowski Poprawczy Obóz Pracy), Zjednoczenie Uchtyjsko-Peczorskie i inne. Jak z tego wynika, od początku lat trzydziestych obozy zaczęły stawać się ważnym elementem gospodarki, zapewniając siłę roboczą dla „sztandarowych” inwestycji „Kraju Rad”. Obok więźniów, równie istotną rolę w sowieckiej ekonomii odgrywali także specprzesiedleńcy, których kierowano na Syberię z zadaniem jej kolonizacji z jednej strony, a pozyskania znajdujących się tam bogactw naturalnych z drugiej. Chodziło przede wszystkim o zdobycie drewna – cennego surowca eksportowego – i rozbudowę przemysłu.

Kolejną zmianę w systemie sowieckich obozów pracy poprawczej przyniosło zlikwidowanie OGPU i utworzenie w lipcu 1934 r. Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS (NKWD SSSR). Pod tą nazwą ukrywała się wciąż ewoluująca sowiecka policja polityczna. Do zarządzania obozami w Komisariacie powołano Główny Zarząd Obozów i Osiedli Roboczych NKWD (w 1939 r. nastąpiła zmiana nazwy na Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy i Kolonii Pracy). Wyjaśnijmy od razu, że w koloniach pracy osadzano osoby skazane na karę od roku do trzech lat ograniczenia wolności.

W 1934 r. utworzono Osoboje Sowieszczanije NKWD (Narada Specjalna przy NKWD; OSO NKWD). Organ ten miał prawo skazywania w trybie pozasądowym na pobyt w poprawczych obozach pracy – początkowo do ośmiu, potem do dziesięciu lat (po wybuchu wojny z Niemcami kompetencje OSO jeszcze wzrosły). W ten sposób powstał swego rodzaju „system zamknięty”, gwarantujący sprawne dostarczanie skazanych do łagrow. To NKWD przeprowadzało aresztowania, skazywało, osadzało w obozach i nadzorowało umieszczonych tam więźniów – bez żadnej lub praktycznie żadnej ingerencji z zewnątrz (jednak tworzenie nowych łagrow było zastrzeżone do decyzji sowieckiego rządu). Narada Specjalna przy NKWD była bardzo sprawną „maszynką” do sądenia ludzi. Kilka osób, które wchodziło w jej skład, wydawało wyroki przeciętnie na kilkaset, a bywało, że i tysiąc osób w czasie jednego tylko posiedzenia. Nie bez powodu można przypuszczać, że procedura „skazywania” sprowadzała się do pospiesznego składania podpisów na długich listach oskarżonych. Praktycznie wszyscy więźniowie obozów w latach trzydziestych byli skazani przez OSO NKWD.

Utworzenie NKWD nic nie zmieniło w filozofii funkcjonowania sowieckich łagrów. Powstawały one nadal przede wszystkim jako obozy o charakterze gospodarczym. Przekonuje o tym np. wydany w 1935 r. rozkaz szefa NKWD, Henryka Jagody, nakazujący utworzenie „Norylskiego poprawczego obozu pracy”. Obóz, położony 2,3 tys. km na północ od Krasnojarska (z którym miał połączenie wodne rzeką Jenisej), na terenie o skrajnie trudnych warunkach atmosferycznych, miał wybudować kombinat zajmujący się eksploatacją złóż niklu oraz zagospodarowaniem okolicznych terenów.

Koniec lat trzydziestych przyniósł niebywały rozwój łagrów zajmujących się eksploatacją lasów. Powstały wtedy takie obozy, jak: Iwdieląg, Kargopoląg, Tajszetąg czy Ustwymąg. Do „leśnych” łagrów trafili przede wszystkim ludzie, którzy wpadli w sieci sowieckiej policji politycznej w czasie Wielkiej Czystki (nawiasem mówiąc to właśnie Wielka Czystka dała GUŁagowi największy „zastrzyk” więźniów w całej jego historii).

W 1940 r. GUŁąg tworzył już olbrzymią strukturę, złożoną z 33 obozów z tysiącami łagpunktów, 425 kolonii pracy oraz 50 kolonii dla niepełnoletnich. Obozowe imperium wchodziło wówczas w okres rozkwitu i liczyło wówczas 1,5 mln ludzi, pilnowanych przez 150 tys. strażników. Dla orientacji podaję poniżej kilka nazw obozów, wraz z podaniem siedzib Zarządów, a także wyrywkowe dane o zatrudnieniu więźniów:

Workutąg: Zarząd w Workucie
 Iwdieląg: Zarząd w Iwdielu
 Karąg: Zarząd w Karagandzie
 Noriląg: Zarząd w Norylsku
 Unząg: Zarząd w Suchobezwodnoje
 Uchtiżemąg: Zarząd w Uchcie

Budowa linii kolejowych	500 tys. więźniów
Eksploatacja lasów	320 tys.
Przemysł	310 tys.
Budowa dróg, szos i lotnisk	170 tys. itd.

Kim byli więźniowie obozów w latach trzydziestych? Popularny, acz niewiele mający wspólnego z rzeczywistością stereotyp głosi, że w sowieckich obozach przebywali polityczni przeciwnicy władzy sowieckiej. W tym stereotypie jest zresztą trochę prawdy, bo niewiele trzeba było, by zostać uznanym przez bolszewicki reżim za przeciwnika politycznego. Obląkańcza penalizacja życia sprawiała bowiem, że tysiące ludzi, którzy w normalnym, demokratycznym systemie nawet nie otarliby się o wymiar sprawiedliwości, w systemie sowieckim lądowali w łagrach. Wystarczyła najdrobniejsza wypowiedź krytyczna pod adresem władz, np. dotycząca braków w zaopatrzeniu, by zostać skazanym z paragrafu o anty-sowieckiej agitacji i znaleźć się w obozach jako więzień polityczny.

Ocenia się, że takich, w gruncie rzeczy niezbyt „politycznych” więźniów (tzn. skazanych za przestępstwa „kontrrewolucyjne” z paragrafu 58 kodeksu karnego RFSRS i odpowiednich paragrafów republikańskich kodeksów karnych) było w sowieckich łagrach od 15 do 30 proc. Pozostali byli skazani za przestępstwa „pospolite”, choć w systemie sowieckim także to pojęcie należy uznać za mocno umowne. Wystarczy wspomnieć, że sowieckie regulacje prawne (dekret z 26 czerwca 1940 r.) przewidywały karę prac przymusowych za trzykrotne spóźnienie się do pracy albo nieusprawiedliwioną nieobecność, by zdać sobie sprawę,

jak skutecznie i na masową skalę sam system generował więźniów GUŁagu (jak wynika z dokumentów sowieckich, tylko do końca 1940 r. z dekretu czerwcowego skierowano do poprawczych kolonii pracy ponad 50 tys. osób).

W liczbach bezwzględnych przedstawiało się to następująco (według danych z 1939 r.): na 1,3 mln więźniów GUŁagu 450 tys. zostało skazanych za przestępstwa „kontrrewolucyjne”: sabotaż, dywersję, zdradę ojczyzny czy trockizm; reszta, czyli zdecydowana większość, za przestępstwa kryminalne: chuligaństwo, bandytyzm, złodziejstwo, przestępstwa gospodarcze itd.

Łatwo było trafić do łagru z oskarżenia o przestępstwo „polityczne”. Jeden z polskich więźniów zapytał siedzącego razem z nim Rosjanina o przyczynę osadzenia w obozie: „Odpowiedział – za to, że powiedziałem, że biegnę przepić Lenina. – Jak to, przepić Lenina? – zapytałem. – Dostałem *czerwońca* [papierowy banknot sowiecki o nominale jednego rubla – S.K.], a na nim jest wydrukowany Lenin. Sąsiad pyta mnie – gdzie biegniesz?, a więc powiedziałem, że biegnę przepić Lenina, czyli *czerwońca*, on doniósł NKWD i za to dostałem 5 lat obozu pracy”.

Obok tych pseudokryminalnych więźniów byli też autentyczni kryminaliści, zwani *worami*, czyli złodziejami. Z reguły (choć nie zawsze) nienawidzili oni więźniów politycznych i terroryzowali ich – kiedy tylko nadarzała się okazja. Zorganizowani w gangi zabierali im lepszą odzież, obuwie, żywność i wszelkie inne cenne przedmioty. *Wory* byli ludźmi zdziwczalymi, zawodowymi przestępcami, którzy nierzadko większość życia spędzali w obozach (stąd ich powiedzenie: *lagier, dom rodnoj* – obóz, dom rodzinny). Zabicie więźnia, niebędącego członkiem ich klanu, nie przedstawiało dla *worów* żadnego problemu. Często dla rozrywki grali w karty o ludzkie życie. Przegrany zabijał więźnia, którego życie było przedmiotem zakładu. Swoistą przeciwwagą dla *worów*, zwanych także *urkami*, stanowili *pridurki*. *Pridurki* to były *wory*, które się „zszczyły”, czyli poszły na kolaborację z administracją obozową. Obie te grupy szczerze się nienawidziły i zajadle zwalczały; między ich członkami dochodziło do krwawych walk i morderstw.

Więźniów GUŁagu można dzielić, stosując najrozmaitsze kryteria. I tak, np. biorąc pod uwagę kryterium przydatność do pracy, łagiernicy dzielili się na:

- zdolnych do ciężkiej pracy fizycznej,
- zdolnych do średniej pracy fizycznej,
- zdolnych do lekkiej pracy fizycznej,
- inwalidów pracujących,
- inwalidów niepracujących.

Ze względu na wysokość kary i rodzaj popełnionego „przestępstwa” podział więźniów przedstawiał się następująco: skazani na poniżej i powyżej pięciu lat oraz skazani za przestępstwa kontrrewolucyjne. Ci ostatni podlegali najbardziej ścisłemu reżimowi – mogli być wykorzystywani tylko do prac fizycznych, nie mogli wychodzić bez pozwolenia z baraków itd.

Wyżywienie w obozach – zawsze zależne od wykonania normy pracy – przedstawiało się w różnych okresach rozmaicie; w latach trzydziestych, o których teraz piszemy, wyrabiający normę otrzymywali 1200 g chleba dziennie (ale w latach powojennych już tylko 700 g). Stachanowcy, tj. więźniowie stale przekraczający normę: o 200 g chleba więcej. Niewyra-

biającym normy wydawano 600 g chleba, a odmawiającym pracy – 400 g. Podane normy to najczęściej czysta teoria, głód był nieodstępnym towarzyszem łagrowego życia. Brało się to stąd, że wykonanie wysrubowanych ponad ludzkie możliwości norm pracy było po prostu praktycznie niemożliwe. Większość więźniów wyrabiała zatem zaledwie część obowiązującej normy, co skutkowało zmniejszonym przydziałem pożywienia. To, obok głodu, prowadziło – szczególnie w przypadku więźniów słabszych lub starszych – do wycieńczenia i śmierci.

W omawianym okresie więźniom przysługiwały: raz na rok para butów i raz na dwa lata buszlat, czapka i walonki.

Według oficjalnych statystyk w latach trzydziestych śmiertelność w obozach kształtowała się na poziomie kilku procent. Do dramatycznie wysokiego poziomu podskoczyła dopiero później – w latach II wojny światowej (w obozach zmarło wówczas 800 tys. więźniów).

Rozwój GUŁagu spowodował zmianę jego struktury; w latach 1940–1941 w jego ramach powstały wyspecjalizowane Zarządy kierujące określonym typem obozów, np. zajmujących się eksploatacją lasów (Zarząd Obozów Przemysłu Leśnego) czy budową kolei (Zarząd Obozów Budownictwa Kolejowego). Ta „restrukturyzacja” była widomą oznaką tego, że GUŁag stał się czymś w rodzaju przedsiębiorstwa, którego wewnętrzną organizację określają zadania gospodarcze, niemające nic wspólnego z reedukacją więźniów.

Często w dyskusjach pojawia się pytanie: dlaczego w Sowietach nie powstały obozy zagłady, analogiczne do tych, które tworzyli naziści? Dostępne dokumenty nie dają wprost odpowiedzi na to pytanie. Mimo to można pokusić się o próbę wyjaśnienia tego zjawiska. Wydaje się – a wskazują na to zarówno wyżej wskazane motywy przyświecające idei rozbudowy sieci obozowej, jak i postępująca „ekonomizacja” GUŁagu – że w stalinowskiej Rosji więźniowie traktowani byli jako siła robocza niezbędna komunistycznej gospodarce, a skoro tak, to jej wyniszczanie nie było rzeczą celową. Zacytujmy fragment dokumentu OGPU z 1930 r., w którym dość jednoznacznie nakreślono cele stawiane przed obozami. Wynika z niego jednoznacznie, że w więźniach widziano pewną wartość, upatrując w nich użytecznych robotników i kolonizatorów: „W działalności tych obozów ogromne znaczenie ma i ta okoliczność, że uczestnicząc w najważniejszych przedsięwzięciach gospodarczych kraju, uwalniają miejscowe władze państwowe od złożonego, kosztownego i często wprost niedającego się urzeczywistnić zadania werbunku i przemieszczenia siły roboczej, której w peryferyjnych rejonach kraju brakuje, przygotowując jednocześnie kolonizację kraju”. Oczywiście, ludzi w Rosji także mordowano, i to na masową skalę (szczególnie w okresie Wielkiej Czystki), ale stosowano tu inną metodę – rozstrzelanie.

Wojna z Niemcami miała ogromny wpływ na losy całego Związku Sowieckiego, także na GUŁag. Więźniów z zagrożonych obozów, łącznie 750 tys., ewakuowano na wschód. Łagiernicy, podobnie jak inni „ludzie sowieccy”, pracowali „dla zwycięstwa”, wyrabiając amunicję (15 proc. całej wojennej produkcji amunicji było dziełem rąk więźniów obozów), szyjąc mundury, wytwarzając maski przeciwgazowe i wyroby ze skóry. Ponad milion więźniów, skazanych na niskie kary (czyli niepolitycznych i nierecydywistów), zwolniono z łagrów i wcielono do Armii Czerwonej. Sukcesywne aresztowania sprawiły jednak, że liczebność GUŁagu w latach wojny utrzymywała się na względnie równym poziomie.

W 1943 r. utworzono obozy katorżne, przeznaczone dla „niemiecko-faszystowskich złoczyńców, szpiegów, zdrajców ojczyzny i ich współpracowników”. Te nowego typu łagry zostały zorganizowane w Norylsku, Workucie, na Kołymie i w Karłagu.

Najdłużej urzędującym spośród dwunastu Naczelników GUŁagu był Wiktor Grigorjewicz Nasiedkin. Sowieckimi obozami rządził ponad sześć lat (1941–1947). Z Polaków zetknął się z nim osobiście Józef Czapski, poszukujący informacji o „zaginionych” oficerach z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Tak opisuje to spotkanie:

„Gen. Nasiedkin mocno wypasiony, w mundurze z dobrego sukna, przyjmuje mnie z uprzejmym uśmiechem na gładkiej, wygolonej twarzy. [...] Nad generałem wisi wielka mapa Rosji, na którą łączywie i możliwie nieznacznie rzucam okiem. Wyrysowane są na niej wszystkie punkty, gdzie znajdują się obozy więźniów, największe skupiska są oznaczone wielkimi gwiazdami, inne mniejszymi, poza tym jeszcze są kółka i kółeczka. Zdażyłem skonstatować, że największe konstelacje są na półwyspie Kola, w Komi i na Kołymie. Poza tym gwiazda jeszcze największej wielkości była w okolicach Jakucka i Wierchojańska. [...] Wielkość gwiazdy w Wierchojańsku była równa gwieździe ustawionej w Magadanie. O Magadanie zaś wiedziałem, że jest największym portem wyładunkowym dla Kołymy”.

Ich pojawienie się część historyków uważa za nieprzypadkowe – oto w tym właśnie roku ZSRS przystąpił do prac nad własną bombą atomową. Do jej produkcji potrzebne były uran i rad, a co za tym idzie – specjalna, ściśle strzeżona i poddana specjalnym rygorom grupa więźniów, która z narażeniem zdrowia i życia miała te promieniotwórcze pierwiastki wydobywać. Katorżnicy byli izolowani od innych więźniów; mieszkali w oddzielnych zonach (tj. strefach) w obozach i w barakach z zakratowanymi oknami. Nosili numery, byli pozbawieni prawa korespondencji, pracowali wyłącznie przy najcięższych pracach – i to o godzinę dłużej niż inni skazańcy, byli też pilnowani przez wzmocnioną straż. Liczba katorżników szybko rosła; w 1944 r. było ich 6 tys., a w 1947 r. już dziesięć razy więcej (60 tys.).

Praca w łagrach miała zróżnicowany charakter. Jednak trzeba zwrócić uwagę na fakt, że była to prawie wyłącznie praca fizyczna. Wykonywano ją najprymitywniejszymi narzędziami: łopatami, motykami, kilofami, piłami ręcznymi i siekierami. Stąd pojęcie „niewolnictwa” użyte w tytule niniejszego artykułu, przez które rozumiemy nie tylko sprowadzanie ludzi do roli siły roboczej i zmuszanie ich do morderczego wysiłku, ale także wykonywanie przymusowej pracy na najprymitywniejszym technologicznie poziomie. GUŁagowskich „niewolników” zmuszano do pracy po 11–12 godz. dziennie (często w skrajnych warunkach klimatycznych, np. mrozy na Kołymie dochodziły do 60 stopni), bijąc, głodząc i osadzając w karcerze. Czy praca ta mogła być wydajna? Oczywiście nie, i więźniowie znajdowali liczne sposoby, by fałszować jej wyniki – np. układali sęgi drewna puste w środku. Ale i sama administracja obozowa była zainteresowana procederem fałszowania, różne plany były wykonywane często wyłącznie na papierze. W pracy zwracano uwagę jedynie na normy; a więc, przykładowo, trzeba było ułożyć dziennie określoną liczbę cegieł, ale nikogo nie obchodziło, jak to zostało zrobione.

Życie za drutami sowieckich obozów było doświadczeniem ekstremalnym. Więźniowie mieszkali w zapluskwionych, przeciekających i źle ogrzewanych barakach. Spali na przyczach, najczęściej – z powodu zimna – nawet się nie rozbiegając. Wyganiano ich do pracy bez względu na warunki atmosferyczne, fatalnie karmiono. Opieka medyczna nad skazanymi miała z reguły iluzoryczny charakter, notorycznie bowiem brakowało lekarstw. Więźniowie zapadali najczęściej na tyfus, szkorbut, awitaminozę i biegunkę. Prawdziwą plagą były

odmrożenia. Mordercza praca prowadziła do wyniszczenia organizmu, a proces starzenia się przebiegał w łagrach w przyspieszonym tempie. Najbardziej wyniszczonych więźniów nazywano *dochodiagami*, ponieważ zbliżali się oni, „dochodzili” do śmierci.

Łagry, jak każda, nawet najczarniejsza rzeczywistość, miały także swoją jasną stronę. Więźni w nich ludzie – obok podłości, zdziczenia i okrucieństwa – pokazywali też swoją wielkość: tworzyli literaturę (np. polski poeta, Zdzisław Broncel, napisał w obozach *Sonetty uralskie*), rzeźbili, przyjaźnili się, wcale nierzadkie były związki kobiet z mężczyznami o głębszym charakterze.

Z drugiej strony kobiety, o ile nie były *worowkami*, czyli złodziejkami (które poziomem demoralizacji niczym nie różniły się od swych męskich odpowiedników), miały w łagrach ciężkie życie: były narażone na gwałty ze strony innych więźniów, szczególnie brygadystów i *worów*. Patologiom tego typu sprzyjała znaczna dysproporcja między mężczyznami i kobietami; te ostatnie były po prostu w znacznej mniejszości.

W tekście o GUŁagu, pisanym przez polskiego historyka, nie może zabraknąć choćby krótkiego fragmentu o obywatelach Rzeczypospolitej, którym los nie oszczędził zetknięcia się z „białym piekłem” sowieckich obozów pracy przymusowej.

W czasie sowieckiej okupacji Kresów Wschodnich w latach 1939–1941 miały miejsce aresztowania, które uderzyły przede wszystkim w funkcjonariuszy państwowych (w szczególności oficerów Wojska Polskiego, policjantów i urzędników), a także działaczy różnych partii politycznych i organizacji społecznych oraz w członków antysowieckich organizacji konspiracyjnych. Łącznie uwięziono ponad 100 tys. osób, z czego do łagrów trafiła niecała połowa: ponad 40 tys.

Można zadać pytanie: dlaczego „tylko” tyle? Przecież w państwie, w którym obowiązywała zasada: „dajcie człowieka, a paragraf się znajdzie”, można było sobie oszczędzić czasochłonnych procedur związanych ze skazywaniem. Tak jednak nie było. Wobec obywateli polskich stwarzano fikcję „wymiaru sprawiedliwości” – składały się na nią: śledztwa (w których koronnym „materiałem dowodowym” było przyznanie się oskarżonego do winy, niemal zawsze wymuszane biciem i znęcaniem się) oraz wydawanie wyroków, ferowanych zresztą niemal wyłącznie w trybie zaocznym przez znane nam OSO NKWD. Z reguły śledztwo i skazanie trwało około pół roku, co oczywiście spowalniało wysyłkę aresztowanych do łagrów.

Przedwojenna Polska była państwem wielonarodowościowym, taki też był skład obywateli Rzeczypospolitej wywiezionych do obozów pracy poprawczej. Wśród osadzonych w łagrach zdecydowanie dominowali jednak Polacy, których znalazło się tam nie mniej niż 26 tys.; Żydów, represjonowanych zresztą głównie za próbę „nielegalnego przekroczenia granicy państwowej”, trafiło za obozowe druty ok. 7 tys. Więźniami sowieckich łagrów stało się także 4 tys. Białorusinów i kilka tysięcy Ukraińców. Obywateli polskich wywożono najczęściej do Republiki Komi (łącznie trafiło ich tam ponad 30 tys.) i kierowano z reguły do wyrębu lasu; rzadziej trafiali oni do Kazachstanu, gdzie znajdowały się łagry o charakterze rolniczym, na Ural czy osławioną Kołymę.

W obozach znalazło się wielu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa II Rzeczypospolitej – polityków, artystów, pisarzy. Można tu wymienić, tylko przykładowo: prof. Stanisława Grabskiego, gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, Eugeniusza Bodo (zmarł z wyczerpania w łagrze w 1943 r.), prof. Stanisława Swianiewicza czy prof. Mojżesza Schorra (zmarł w obozie w 1941 r.). Pobyt w obozach zrodził odrębny nurt w polskiej literaturze pięknej, nazywany „literaturą łagrową”, w którym za sztandarowe dzieło uważa się *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

W lipcu 1941 r. zostały wznowione stosunki polsko-sowieckie (podpisanie układu Sikorski-Majski), a w następnym miesiącu władze ZSRS ogłosiły „amnestię” dla obywateli polskich, która oczywiście objęła także więźniów obozów. Ilu ich zwolniono, ilu zaś zatrzymano – dokładnie nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że początkowo obywatele polskich zwalniano bez specjalnego zwracania uwagi na narodowość. Po kilku miesiącach władze sowieckie ograniczyły zwolnienia do osób narodowości polskiej, uznając obywateli polskich innych narodowości za obywateli ZSRS, których dekret „amnestyjny” nie obejmuje.

Z raportu naczelnika GUŁagu, Wiktora Grigorijewicza Nasiedkina, dla szefa NKWD, Ławrientija Berii, *O pracy GUŁagu w latach wojny (1941–1944)*:

„W l.[atach] 1941–[19]42, zgodnie z Dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i postanowieniem Państwowego Komitetu Obrony, zwolniono 43 tys. obywateli polskich i do 10 tys. obywateli czechosłowackich, z których większość skierowano do tworzących się oddziałów narodowych”.

Trzeba tu zresztą powiedzieć, że także po tzw. amnestii obywatele polscy przebywający na sowieckim terytorium trafiali do łagrów za różne, rzekomo popełnione „przestępstwa”. Najwięcej znalazło się ich tam w 1943 r., kiedy to władze ZSRS przeprowadziły akcję ponownego narzucenia obywatelstwa sowieckiego obywatelom polskim narodowości polskiej, i ponad 1,5 tys. opornych – tych, którzy odmówili przyjęcia sowieckiego paszportu – osadzili w obozach.

Jednak nowy, prawdziwie wielki „potok” obywateli polskich zaczął płynąć do łagrów z chwilą, gdy w styczniu 1944 r. Sowieci ponownie wkroczyli na tereny Kresów Wschodnich. Nastąpiła wtedy powtórka wydarzeń z lat 1939–1941, z tym, że teraz ofiarą aresztowań NKWD padali przede wszystkim żołnierze Armii Krajowej. Szacuje się, że łącznie z terenu Kresów wywieziono do obozów 25–30 tys. Polaków. Trafili oni do Workuty, Norylska, Kazachstanu, na Kołymę i do innych, rozsianych po całym terytorium sowieckim łagrów. Wywózki do poprawczych obozów pracy zastosowano jako instrument represji przede wszystkim wobec Polaków – mieszkańców ziem kresowych. Wobec zamieszkujących tereny „nowej” Polski zastosowano zasadniczo inny rodzaj represji – deportacje do obozów kontrolno-filtracyjnych i jenieckich, które nie podlegały GUŁagowi.

Koniec II wojny światowej i lata powojenne przyniosły apogeum potęgi sowieckiego imperium obozowego. Obok „polskiego”, do łagrów wlewały się inne „potoki” – „litewski”, „estoński” czy „ukraiński”, będące efektem działania sowieckiej maszyny represyjnej, która bez pardonu dławiła wszelkie tendencje wolnościowe narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Ale i dalsze zaostrzenie polityki karnej w samym Związku Sowieckim po wojnie sprzyjało rozwojowi GUŁagu. Wprowadzono wówczas m.in. dekret, który przewidywał kary do 25 lat obozów za zabór mienia państwowego. Egzekwowany był z niezwykłą surowością; przykładowo – za kradzież kilku kilogramów ziemniaków z kolchozu dostawało się sześć lat łagrów, podobnie kończyło się przywłaszczenie sobie kilku papierosów w fabryce. Inny, również restrykcyjny dekret wprowadzał odpowiedzialność karną za ujawnienie tajemnicy państwowej, przy czym tajemnicą tą mogło być praktycznie wszystko.

W rezultacie tych wszystkich zjawisk liczebność GUŁagu na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wzrosła do nienotowanej dotąd liczby 2,5 mln więźniów. Rozrostowi

„Archipelagu” towarzyszyły zmiany w jego strukturze wewnętrznej. W 1948 r. został stworzony nowy rodzaj obozów, obozy specjalne. Wzorowano je na obozach katorżnych, a przeznaczone były one dla „szczególnie niebezpiecznych przestępców państwowych: szpiegów, dywersantów, terrorystów, nacjonalistów i członków rozmaitych antysowieckich organizacji”. W *specłagrach* nie było więźniów kryminalnych. Znaleźli się w nich (nie, jak w okresie przedwojennym, bardziej wykreowani przez system niż autentyczni) przeciwnicy władzy sowieckiej, ale jej rzeczywici wrogowie – zahartowani w ogniu II wojny światowej członkowie rozmaitych formacji zbrojnych, aresztowani przez NKWD na terenie Europy Środkowo-Wschodniej.

Władza sowiecka zdawała sobie zresztą sprawę, że do łagrów napłynął nowy, groźny, różny od dotychczasowego „kontyngent” więźniów. Dlatego też więźniowie obozów specjalnych zostali poddani wyjątkowo ostremu reżimowi, na który składały się: zakratowane baraki, numery na ubraniach, jedenastogodzinny dzień pracy (wyłącznie najcięższej) i rozbudowany system kar. Więźniom zabraniano zbliżać się do strażników bliżej niż na dziesięć metrów, korespondencję ograniczono do jednego listu na kwartał. *Specłagry* powstały m.in. w okolicach Norylska, Workuty, Karagandy, na Kołymie. Łączna liczba osadzonych w tych obozach osiągnęła (w 1952 r.) 250 tys.

Jeszcze przed śmiercią Stalina, która nastąpiła w roku 1953, w *specłagrach* wystąpiły zjawiska z punktu widzenia władz wybitnie niepożądane. Chodzi tu głównie o proces samoorganizacji więźniów, której celem było przede wszystkim zwalczanie donosicieli będących prawdziwą plagą. Jak wynika ze statystyk, w 1949 r. (podajemy ten rok na zasadzie przykładu) było ich łącznie ok. 70 tys. Z chwilą gdy więźniowie stworzyli wspólny front przeciw obozowym informatorom, skończyła się ich bezkarność – wielu z nich zostało po prostu zabitych. Oczywiście, następstwem rozprawy z donosicielami było osłabienie nadzoru nad więźniami obozów specjalnych.

Nie najlepiej działało się także w „zwykłych” łagrach, które w latach powojennych weszły w stadium pewnego rodzaju zanarchizowania. Podstawową tego przyczyną było zniesienie w 1947 r. w Sowietach kary śmierci. To teoretycznie humanitarne posunięcie rozzuchwiliło do tego stopnia więźniów kryminalnych, że w dużej mierze zawładnęli oni życiem wewnętrznym obozów. Coraz częściej atakowali innych więźniów, powodując ofiary śmiertelne i zranienia. Kilka przykładów i liczb da wyobrażenie o skali i brutalności tych akcji. W 1952 r. w Norylsku kryminaliści napadli na więźniów politycznych, zabijając nieznaną ich liczbę; z obozu wywieziono dwie ciężarówki rannych. Łącznie w tym roku w łagrach z rąk kryminalistów zginęło ponad stu więźniów. W roku następnym w jednym z obozów Wiatłagu więźniowie kryminalni zabili dziewięciu więźniów, którzy nie chcieli oddać im pieniędzy.

W takiej oto napiętej i niezdrowej sytuacji nastąpiła śmierć Józefa Stalina, co naruszyło stabilność całego systemu, opartego na jego nieograniczonej władzy. Wśród więźniów obozów specjalnych zgon tyrana wywołał oczekiwanie na złagodzenie reżimu (szczególną nienawiść budziły numery na ubraniach, kraty w barakach, jedenastogodzinny dzień pracy) i ogólną poprawę warunków życia. Jednak ogłoszona w marcu 1953 r. amnestia zawiodła te nadzieje, objęła bowiem wyłącznie więźniów kryminalnych (było ich blisko milion). Wzbudziło to nastroje rozgoryczenia wśród pozostałych skazańców, którzy musieli pozostać za drutami obozów. Wystarczyła iskra, by nastąpił wybuch.

Do eksplozji doszło latem 1953 r. w Norylsku, a ową iskrą stało się zastrzelenie przez konwój więźnia bez żadnego powodu i ranienie kilku innych. Być może, w innej sytuacji więźniowie daliby się sterroryzować. Ale nie tym razem. Ogłoszono strajk (w którym uczestniczyło 16 tys. uwięzionych), doszło do przyjazdu komisji z Moskwy, jednak jej pertraktacje

ze strajkującymi – którzy zażądali przeglądu spraw karnych, zdjęcia numerów z ubrań i krat z baraków oraz skrócenia czasu pracy – nie doprowadziły do ugody. Ostatecznie władze sięgnęły po rozwiązanie siłowe i na teren zbuntowanych obozów w Norylsku wprowadzono uzbrojone formacje Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W czasie brutalnej rozprawy z protestującymi zabiły one ponad 100 więźniów, raniły ponad 250.

Nieco później, ale też latem 1953 r., doszło do buntu w łagrach Workuty. Przebywało tam 35 tys. więźniów, w tym ok. 600 Polaków, głównie żołnierzy Armii Krajowej z Kresów Wschodnich. W ogarniętej płomieniem buntu Workucie zażądano m.in. amnestii. W poszczególnych łagrach powstały komitety, których celem było reprezentowanie więźniów w rozmowach z władzami. Na czele komitetów w dwóch obozach stanęli Polacy: kpt. Feliks Kędziński i Edward Buca (żołnierz AK z Sambora). Protest podjęło 15 tys. więźniów. Tu również przybyła na rozmowy komisja z Moskwy, ale finał był identyczny jak w Norylsku – atak uzbrojonych wojsk MWD. Ofiar było o połowę mniej.

Niewątpliwie najbardziej znany jest trzeci z wielkich buntów, który miał miejsce w następnym roku w obozie Kengir w Stieplągu (Kazachstan). Wszystko zaczęło się w połowie maja 1954 r. od zamieszek wywołanych przez grupę więźniów kryminalnych, których wcześniej przywieziono do obozu z zadaniem spacyfikowania więźniów politycznych. Z zadania tego – będąc w mniejszości – kryminaliści się nie wywiązali, podjęli natomiast próbę dostania się do zony kobiecej, potem gospodarczej, co zakończyło się zastrzeleniem osiemnastu więźniów i ranieniem kilkudziesięciu. Doszło do strajku, wysunięcia rozlicznych postulatów dotyczących złagodzenia reżimu, skrócenia czasu pracy i poprawy warunków bytowania. I znów przyjechała z Moskwy wysoka komisja, ale spełniła tylko część postulatów protestujących. Więźniowie opanowali obóz, wystawili warty, zbudowali przy wejściach do niego barykady. W obozowych warsztatach wyrabiano narzędzia samoobrony: piki, noże itd. W odpowiedzi władze zastosowały swego rodzaju „oblężenie” obozu, które miało osłabić wolę więźniów i skłonić ich do poddania się. Rachuby na wyczerpanie strajkujących okazały się jednak próżne, wobec czego postanowiono po raz kolejny zastosować wariant siłowy.

O wpół do czwartej nad ranem 26 czerwca 1954 r. na zbuntowany obóz uderzyły uzbrojone formacje MWD, w których składzie było pięć czołgów. Miały one jedynie ślepą amunicję, ich zadaniem było zresztą głównie rozbicie barykad i umocnień oraz wywarcie porażającego efektu psychologicznego. Więźniowie stawili heroiczny opór, ale został on złamany. W trakcie pacyfikacji obozu zabito 37 więźniów, drugie tyle raniono. Mimo ofiar protest więźniów nie poszedł na marne – jeszcze w 1954 r. obozy specjalne zostały zlikwidowane (przeniesiono je na status „zwykłych” poprawczych obozów pracy). Inne efekty protestu to przegląd spraw karnych, w wyniku którego dokonano rewizji wyroków i zwolniono znaczącą liczbę więźniów politycznych, a także kolejna, ogłoszona w 1955 r., amnestia, która przede wszystkim ich właśnie objęła.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych władze zajęły się sprawą efektywności gospodarczej GUŁagu. Przeprowadzone badania o charakterze studyjnym dowiodły, że po pierwsze – instytucja jest niewydolna ekonomicznie i znajduje się właściwie na garnuszku budżetu państwowego, po drugie – GUŁag przekształcił się w przedsiębiorstwo gospodarcze, traktując więźniów jako siłę roboczą, przy całkowitym zaniedbaniu sprawy reedukacji więźniów, od których wymagano wypełnienia norm pracy – i praktycznie niczego więcej. Wychodząc z tej diagnozy, uznano za niecelowe przedłużanie istnienia struktury, która okazała się niewydolna pod każdym względem, i w 1957 r. Główny Zarząd Obozów i Poprawczych Kolonii Pracy uległ likwidacji.